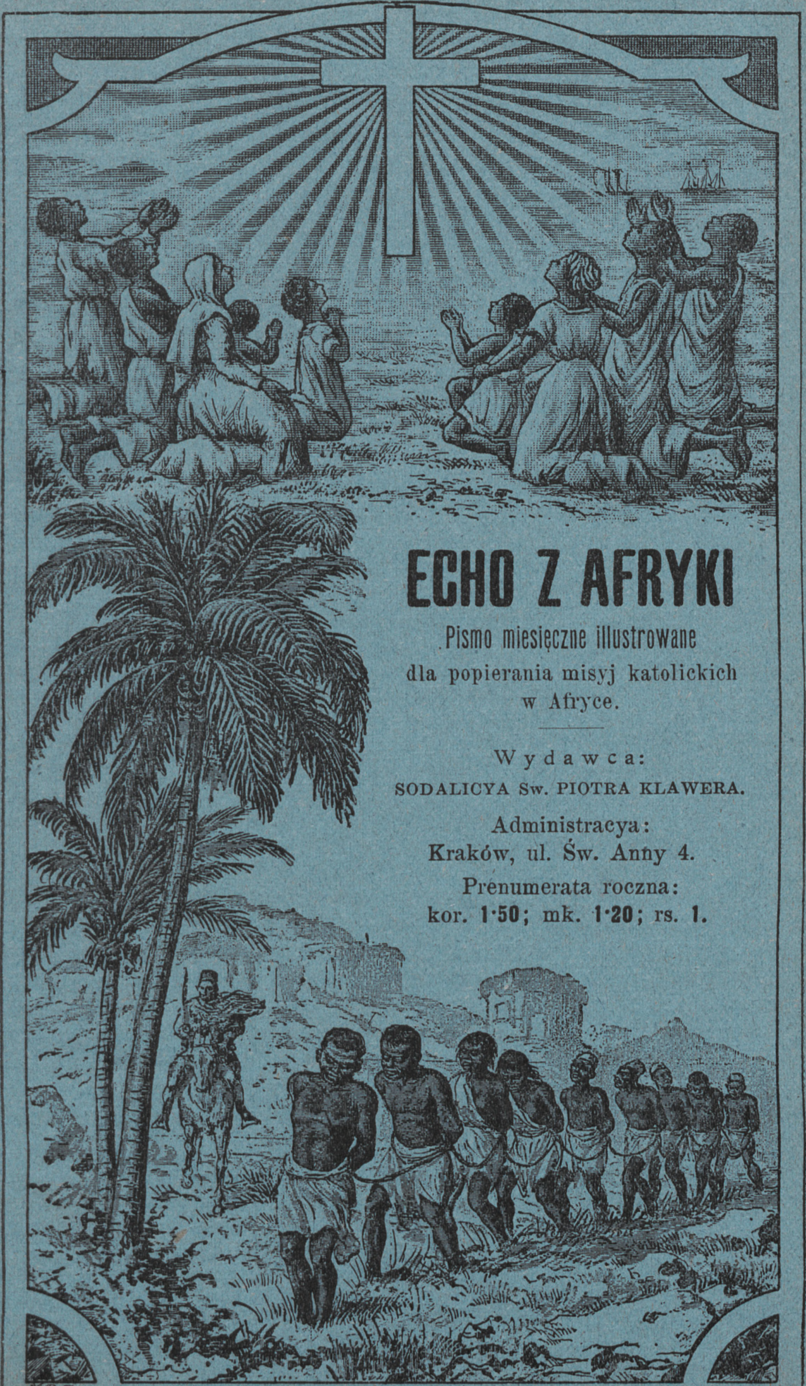
Rok XV. — Nr. 9. Wrzesień 1907.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Sw. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim, słoweńskim i portulgalskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska. — „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69. — P. Antonina Gawrońska, ul. Strzelecka 10, 4 p.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 9-go (lipcowego) numeru: Ku czci świętego Piotra Klawera na 9 września. — Ciemna karta (OO. z Montfort: A. P. misyonarz w Shiré). — Korespondencya misyjna: Wik. ap. Ubangi (X. Biskup Augouard); Prefekt. apost. Wodospadów (Kapłani Najśw. Serca Jezusowego). — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera: Podróż Generalnej kierowniczki, filie. — Odcinek: Bajka. — Odpust zupełny. — Illustracya: Św. Piotr Klawer.

Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego ustaw dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczynianie się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z oddali wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie corocznym datkiem w kwocie dwóch koron (2 mk., 1 rs.), oraz innymi sposobami.



APOTEOZA ŚW. PIOTRA KLAWERA

(ŚWIĘTO D. 9 WRZEŚNIA)

Rok XV. — Nr. 9. Wrzesień 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Ku czci św. Piotra Klawera

na 9 września.

„Niech będzie uwielbiony Bóg w Świętych swoich!“

Różnemi drogami prowadzi Pan Świętych Swoich, tych Bohaterów Wiary, przerastających wielkości tego świata jak cedry Libanu nikłe kwiecie, lub lilie śnieżne ścielącą się u ich podnóża trawę. Są oni jak niebotyczne gór wierzchołki tonące w blaskach słońca, podczas, gdy o ich stoki roztrącają się chmury, a poniżej zwykłe codzienne wre życie.

Święci, gdy po ziemi chodzą, tym samym podlegli, co my, prawom, na pozór niczem nie różnią się od tłumu; ale w duszę ich zajrzyjmy: tam odbija się niebo...

Patrząc na Świętych widzimy te różne drogi, jakiemi ich Bóg do siebie prowadzi. Jedni czynom miłosierdzia oddani, inni — odosobnieniu i ostrej pokucie; jedni poświęceni twardej dla bliźnich pracy i obarczeni niezwykłym trudem, inni — przez życie niemal całe, w pozornej bezczynności, do łoża boleści przykuci; jedni kierują nawą państw, lub narody prowadzą do zwycięstw, inni domowe najniższe pełnią posługi, a nawet rękę po wsparcie wyciągają.

A jak życie, tak i śmierć Świętych bywa różna: jedni po męczeńską sięgają palmę, inni usypiają cicho w Panu.

Pomimo tak wielkich różnic między Świętymi, tak wielkiej różnorodności cnót, w których celują, i czynów, które nieraz bardziej podziwiać, niż naśladować, można, podobni są oni do siebie wszyscy, bez wyjątku, w jednym względzie: *w miłości swej dla Boga.*

Niezmierna miłość Boga zapala w nich bohaterską miłość bliźniego, a zarazem miłość ubóstwa, cierpień, obelg nawet, i tego wszystkiego, na co natura się wzdryga, byle się to Bogu podobało.

Kochają... i stają się świętymi... To też św. Franciszek woła: *„Bóg mój i wszystko!“*, a św. Augustyn: *„Miłuj Boga i czyń, co chcesz!“*, wie bowiem, że miłujący nie uczyni nic wbrew woli Umiłowanego.

. . . .

Taką to miłością trawiony staje przed nami w blasku heroicznego poświęcenia Św. PIOTR KLAWER [1]), duchowny syn św. Ignacego, Apostoł murzynów, Patron znanej nam Sodalicyi, którego uroczystość 9-go września obchodzimy.

Miłość Boga, która go do Zakonu Towarzystwa Jezusowego wprowadziła, uczyniła zeń potem *„niewolnika niewolników murzyńskich na zawsze“*, wydając na najcięższe trudy dla nędzarzy największych... aż do śmierci. [2])

. . . .

I upłynęły wieki....

Praca dla murzynów już nie w Ameryce, ale w Afryce samej, w Kościele Bożym prowadzona, kolejno na różne przechodziła barki, aż u schyłku XIX stulecia wzięło ją na swe ramiona i Stowarzyszenie, dopieroco do życia powołane, w którem Święty nasz odżył znowu: Stowarzyszenie to *Sodalicya św. Piotra Klawera* zwie się.

Sodalicya ta nie idzie, jak jej wielki Patron, aż za morza brać ginących murzynów w swe objęcia i wodą Chrztu św. zlewać ich czoła; nie idzie nauczać sama wiary murzyńskie dzieci, ani dusze konających pogan wydzierać szatanowi; nie idzie do Afryki nieść Ewangelię jej ciemnym ludom i życie tam swych członków składać w ofierze. Nie! to zadanie Misyonarzy i Sióstr misyjnych, a ona służebnicą ich tylko.

Jej posłannictwem — dawać Boga pogańskiej Afryce, *wyniszczając się w pracy z daleka* dla wsparcia Apostołów Chrystusowych tam działających.

Służyć Misyonarzom, głoszącym Ewangelię w Afryce, torować do nich drogę miłosierdziu w krajach cywilizowanych, mówić i pisać o nich, oraz o ludach, którym światło wiary niosą, szerzyć wśród wszelkich warstw społecznych znajomość misyj; zaspokajać potrzeby materyalne

---

[1]) Kto chce bliżej zapoznać się z życiem Świętego, może nabyć broszurkę w cenie 15 hal., (10 kop., 15 fen.), na miejcu, (z pocztą drożej), w *Administracyi „Echa z Afryki“ w Krakowie przy ul. św. Anny 4.*

[2]) Św. Piotr Klawer umarł w 1654 r.

Misyonarzy na to, *by im rozwiązać ręce do pracy nad duszami:* oto zadanie Sodalicyi św. Piotra Klawera. Posłannictwo, z którem siłą rzeczy łączy się inne, a mianowicie *pociąganie ludów chrześcijańskich* do brania udziału w ratowaniu dusz nieśmiertelnych, a więc ożywienie wiary nieraz wśród nas stygnącej, wzbudzenie wdzięczności dla Boga za tę wiarę, a tem samem *podniesienie poziomu duchownego naszego katolickiego społeczeństwa.*

Kościół Boży, zawsze pełen żywotności, każdej epoce dziejowej daje Zakony i Stowarzyszenia potrzebom czasu odpowiadające. Ostatni wiek wydał ich dużo. Sodalicya św. Piotra Klawera, jedno z najmłodszych jego dzieci, jest Stowarzyszeniem błogosławionej propagandy. — Cóż bowiem takiego propaguje? — Oto konieczność *dania poznać i ukochać* ***Jezusa*** najbiedniejszym wśród najbiedniejszych braciom naszym, poganom, którzy Go dotąd nie znają....

Sodalicya odpowiada potrzebom chwili, bo wiek nasz, to — wiek reklamy i wszelkiego rodzaju propagandy. Wszystkie stronnictwa, wszystkie najbezecniejsze związki rozwijają niesłychaną nieraz działalność dla rozpowszechnienia swych idei. Spójrzmy na masonów, na nihilistów, na wszystkich nieprzyjaciół Kościoła i porządku społecznego. Ileż się to mówi przeciw Bogu, religii, cnocie! ileż to się pisze! Ile to papieru drukowanego między tłumy bezpłatnie się rozrzuca! Jak niestrudzona i jak niegodna przytem szerzy się agitacya! A ile pieniędzy na to idzie!

Czyż nie słuszne, aby w chwili takiej powstało Stowarzyszenie ruchliwe, czynne, któreby chwyciło broń przeciwnika, walcząc piórem i słowem, rzucaniem w świat niezliczonej ilości pisemek, w znacznej części bezpłatnie również, dla... zdobycia dusz Chrystusowi!

. . . .

Zbawiciel nasz doznaje wielkich zniewag w Najśw. Sakramencie. I na to, jakże słusznie, oburza się serce wierzących katolików, skłaniając ich do wynagrodzenia.

Ten Sam Zbawiciel znieważony jest w kapłanach Swoich, w duszach niewinnych, które Mu wydzierają, w Kościele Swoim: czyżby i to o wynagrodzenie nie wołało?... Czyżby wiarę tu wydartą, odstępstwo katolickich ludów nie należało wynagrodzić, zdobywając nowe zastępy czcicieli wśród pogan? Czyżby bluźnierstwa, z tylu ust się wydzierające, nie godziło się przygłuszyć wyznaniem wiary i miłości ludów nowonawróconych? Czyby znieważone kościoły katolickie, (wspomnijmy tylko Maryawitów i inwentaryzacyę kościołów we Francyi), nie powinny być pomszczone wzniesieniem świątyń Bogu żywemu wśród pogan do Niego się garnących?... Czy wreszcie ta powódź bezbożnych druków nie powinna być odparta falą pism szerzących królestwo Chrystusowe?

Czy to wynagrodzenie niepotrzebne?...

Czemże się dzieje, że katolicy, wierzący nawet, nie tęsknią za tem wynagrodzeniem, którego Zbawca nasz może od nich oczekuje?....

Panie, spraw, byśmy przejrzeli! Daj nam Świętych, Panie!...

X.

CIEMNA KARTA.

(Ojcowie z Montfort).

Pora deszczowa na wyżynie Angonii, graniczącej na zachód z krainą Shiré, niezwykle spóźniona. Chmury przerzynają horyzont, budząc nadzieję dżdżu obfitego, ale dokoła widać spaloną żarem słońca kukurudzę. Wszystko ginie i wysycha... Głód zagości wśród czarnej drużyny. Naczelnik zwany „znużonym słoniem“ rozsyła gońców na cztery strony swych posiadłości z wezwaniem, by wszyscy do Rady należący zgromadzili się w dniu oznaczonym. U wejścia do wioski, przybyli zasiedli w koło według godności na kamieniach. Kamień wyższy od innych, oznacza miejsce naczelnika, którego oczekują w ponurem milczeniu, osłoniwszy płaszczami twarze. „Słoń“ zbliża się z powagą, na jego widok wstają wszyscy, podnoszą rękę do czoła, oczekując, by pierwszy zajął miejsce.

„Ziomkowie — mówi on — widzicie sami, że niebo deszczu nam odmawia. Kukurudza zasiana ręką naszych kobiet, ginie, drugi raz siać niepodobna. Straszny głód cierpieć będziemy, jeżeli posucha nie ustanie. Przed najściem Anglików uciekaliśmy się w podobnych okolicznościach do trucizny, co usuwała przeklętych, przez których klęska na nas spada. Czarownicy w wielkiej liczbie znajdują się między nami; trzeba ich się pozbyć. Drugiego dnia w następnym tygodniu wyjdziecie z wiosek waszych z waszymi ludźmi i skierujecie się ku wzgórzu Bania, niedaleko granicy, a tam wypijemy, jak niegdyś, *mouavi*. Działajcie ostrożnie! Trzeba strzedz się Anglików, bo więzienieby nas nie ominęło.“

Rada oddaje pokłon naczelnikowi i wraca do rodzinnych wiosek.

Oto drugi dzień tygodnia. Pianie koguta zwiastuje wschodzące słońce. Murzyni już wstali. Tarcza słoneczna wyłania się powoli z za góry wznoszącej się na wschodniej stronie rozległej doliny i oświeca milczących podróżników. O ósmej rano kryją się już oni wśród bujnych i wielkich traw „Bani“, skupiają się w gromadki i oczekują.

Wszystkie spojrzenia skierowane w stronę, gdzie wśród trawy ukazuje się kilka kobiet z dzbanami wody na głowach. Za niemi postępuje człowiek z workiem z koźlej skóry na ramieniu; staje wśród wpatrzonej weń gromady, przywdziewa strój odpowiedni do okoliczności: na głowę kładzie kołpak z czarnemi piórami, ramiona i szyję zdobi w bransolety i naszyjnik z paciorek różnobarwnych; od szerokiego pasa zwieszają mu się do kolan skóry lamparcie i lisie.

Gromadka dzieli się na drobne grupy. Przybysz bierze podane mu naczynie z tykwy, sypie garść żółtawego proszku, miesza go z wodą, wymawiając przytem cicho jakieś zaklęcia. *Mouavi* wykaże czarowników!

Naczelnik pije pierwszy i podaje napój sąsiadowi; tak krąży ta improwizowana czara wkoło, nie wyłączając kobiet i dzieci. Trucizna działać zaczyna!

Jak odtworzyć ten obraz? Jak opisać skutki ciemnego zabobonu? Nieszczęśliwi barbarzyńcy leżą obok siebie, walcząc ze śmiercią. Ten za-

kątek afrykański, nad którym wznosi się już wysoko słońce, rażąc palącymi promieniami, przemienił się we wstrętny przybytek nędzy moralnej i fizycznego bólu!

Silniejsze jednostki podnoszą się powoli, wlokąc niemal ociężałe swe ciało. Ci zwyciężyli jad trucizny, reszta uległa śmierci w tym ofiarnym kulcie. Nie ujrzą ich chaty rodzinne! Dwadzieścia trzy trupy świadczą o ciemnocie tego ludu. Wśród ofiar widać starców, kobiety z dziećmi u łona i chłopięta skoszone w zaraniu życia. Obrzęd skończony — trzeba wracać do domu, lecz przedtem pozostali przy życiu obdzierają zmarłych z odzienia i ozdób, ciągną zwłoki za nogi i rzucają w wysokie trawy na łup zwierzętom. Ten dziki pogrzeb odbywa się bez jęku, żona nie zna tam męża, dziecko matki, te wszystkie zwłoki, to ciała przeklętych czarowników — nie mają więc prawa do łzy żalu!

W kilka dni później zjawia się mała Bikunda, prosząc o trochę soli.

— Czyż twoja matka w istocie umarła wskutek mouavi?

— Tak.

— Czyż była czarownicą?

— Tak, ale nie wiedziałam o tem.

— Może byłaś obecną przy jej śmierci?

— Nie, tego dnia posłano mnie daleko do ciotki, dopiero wróciwszy, dowiedziałam się o wszystkiem.

— Opłakiwałaś pewnie bardzo śmierć matki?

— Nie, bo mi zakazano płakać.

Działo się to trzy lata temu. Czy podobny wypadek zdarzył się od tego czasu, nie wiem. Dziwnym trafem, (bo Afrykanie są dyskretni), wiadomość o tej sprawie doszła do nas, a przez nas do rządu, który czekał aż kilka miesięcy, aby ukarać surowo winnych. Naczelnik wraz z Radą zostali skazani na cztery miesiące więzienia. W czasie odsiadywania kary, jeden z uwięzionych, groźny niegdyś wojownik, umarł z tęsknoty za rodzinną wioską.

E p i l o g. — Rządy reprezentacyjne mocarstw europejskich surowo karzą wybryki barbarzyństwa. Ileż tajemnic kryją zarośla afrykańskie! — Jedynie chrześcijaństwo mogłoby zmienić dzikie obyczaje, oświecając te dusze pogrążone w ciemnocie pogaństwa. Ale trzeba dużo dobrej woli dla dokonania tego dzieła, trzeba śpieszyć z pomocą pełnym zapału misyonarzom, a Bóg okryje chwałą tych, co w Imię Jego niosą ś w i a t ł o.

A. F. misyonarz w Shiré.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Ubangi.

Kongo francuskie.

(Ojcowie od Ducha Świętego).

Brazzaville, 1907 r.

Czcigodna Pani,

Czytałem w jednym zeszycie „Echa“, że niektórzy czytelnicy skarżą się na ustawiczne biadania i prośby misyonarzy, i woleliby jakieś weselsze historyjki, aniżeli obrazy smutnej rzeczywistości. O, z pewnością nie mają oni macierzyńskiego serca Czcigodnej Pani i nie widzieli z blizka tych ciężkich przejść, których Afryka tak często jest widownią. A przecież ta ufność, z jaką się do Czcigodnej Pani uciekamy w naszych potrzebach, świadczy tylko na naszą korzyść. Czyż dziecko nie śpieszy do matki w każdem cierpieniu, aby w jej sercu znaleźć pociechę i pomoc? Ach, jestem przekonany, że Czcigodna Pani nie żąda opowiadań, któreby czytać mogła dla rozrywki, lecz ochotnem sercem posłucha opowieści o naszych niepowodzeniach, którym niesie pomoc w tak delikatny sposób. Najpierw jednak przyjmij, Czcigodna Pani, naszą serdeczną podziękę za twą szlachetną wspaniałomyślność i racz podziękować naszym Dobroczyńcom, którzy przyczynili się do wyrwania znacznej liczby murzynów z podwójnej niewoli: świata i szatana. Teraz modlą się oni codziennie do prawdziwego Boga. W niektórych okolicach środkowej Afryki, gdzie do niedawna panowało najsroższe barbarzyństwo, kwitnie obecnie cywilizacya chrześcijańska. Lecz w Afryce, bardziej aniżeli gdzieindziej, dobro rozszerza się tylko z największym trudem i mozołem, a duch złości, pobity na jednem polu, przenosi się na inne, ażeby niszczyć owoce nienawistnej mu pracy. Najpierw zapalił piorun piękny dom misyjny imienia św. Radagondy, który w braku silniejszego materyału zbudowany był ze słomy, trzciny bambusowej i desek. Misyonarze umieli nadać tej budowie pewną cechę artystyczną, która zachwycała cudzoziemca. Wszystko stało się pastwą płomieni i zniszczało w przeciągu pół godziny: dom, sprzęty, bielizna, apteka, biblioteka, żywność i towary przeznaczone do handlu zamiennego. A biedni misyonarze stali bezradni, jako świadkowie tej strasznej sceny, nie myśląc nawet o tem, aby się schronić przed nawałnicą. Wzruszenie i tusz potopowy odbiły się wkrótce na zdrowiu. Straszna febra afrykańska opanowała obu misyonarzy, którzy w miarę, jak paroksyzmy mijały, mieli o sobie nawzajem staranie. Starszy z nich, osłabiony już zabójczym klimatem, nie mógł przetrwać tego wstrząnienia, a lekarze żądali dlań natychmiastowego powrotu do ojczyzny. Towarzysz pozostał sam, aby stawić czoło duchowym i materyalnym przeszkodom. Przeliczył się jednak i gwałtowna febra (biegunka), która już tyle ofiar pochłonęła wśród Europejczyków, powaliła go na łoże boleści. Wśród otaczającej pustki, mógł tylko na śmierć oczekiwać, gdy tymczasem dobrotliwa Opatrzność zesłała mu podróżującego

Europejczyka, który go dniem i nocą z poświęceniem pielęgnował. Zawiadomiono natychmiast misyę sąsiednią; że jednak kraje te nie znają jeszcze pociągów pospiesznych, więc miłosierny brat przybył dopiero po pięciu dniach pirogiem po rzece. Chorego dało się uratować, lecz siły jego są tak nadwątlone, że potrzebaby wielu starań i środków wzmacniających, na które nam nasze zasoby nie pozwalają.

Na początku 1906 r. udał się jeden z naszych braci z misyi św. Radagondy do Francyi, aby się leczyć w instytucie Pasteur'a z tajemniczej choroby snu, której nabył. W kilka miesięcy później zmuszony był sam Przełożony tego domu wracać do ojczyzny dla koniecznego, chwilowego wypoczynku. W chwili, kiedy wsiadał na statek, piorun zapalił główny budynek jego misyi. Widzicie, że ta biedna misya przechodzi przez wiele doświadczeń i musi chyba działać wiele dobrego, kiedy szatan ją tak zacięcie prześladuje. To pewna, że ta nowa społeczność chrześcijańska rokuje najpiękniejsze nadzieje i przynosi wspaniałe rezultaty wśród Moachisów, którzy opierali się dotychczas wszelkiej cywilizacyi. Musiałem też dopomódz do powrotu w ojczyste strony kilku misyonarzom, których zdrowie nadwyrężył zabójczy klimat Afryki podzwrotnikowej. Kosztowny to, ale dotąd jedynie znany środek poratowania zdrowia misyonarza, które przecież warte jest kilku sztuk monety. Niekiedy jednak przychodzi ta pomoc za późno, i właśnie dowiadujemy się o śmierci O. Moreau na parowcu, który go odwoził do Francyi. Opłakuję tę niepowetowaną stratę, jaką poniósł mój wikaryat, a szczególnie stacya misyjna Świętej Rodziny, której on był założycielem i w której pracował z takiem poświęceniem i z takimi rezultatami, że Europejczycy wizytujący misyę, musieli się zdumiewać. W tej to szczególnie stacyi zebrał on i uratował mnóstwo niewolników, którzy mu zawdzięczają Chrzest św. i wolność. Lecz pomimo doświadczeń, wszelkiego rodzaju misye nasze postępują naprzód, a na każde większe święto mają misyonarze słodką pociechę udzielania licznym katechumenom Sakramentu Chrztu św. Katechumeni ci byliby jeszcze liczniejsi, gdybyśmy mieli obfitsze środki. Zdaje się jakby jakiś powiew religijny objął nasze kongijskie plemiona i jakby Pan Bóg chciał w Afryce znaleźć wynagrodzenie za niewdzięczność, jaka Go spotyka w naszej biednej Francyi. Oby nasze poświęcenia i prace mogły się przyczynić do zbawienia ojczyzny. Wszystko to jednak nie dozwala nam zapominać o modłach za szlachetnych Dobroczyńców, wśród których Sodalicya tak piękne zajmuje miejsce. Prosimy Pana Boga o błogosławieństwo dla współpracowników Sodalicyi i jej Generalnej Kierowniczki.

O. Prosper Augouard,
Wik. ap.

Prefektura apostolska Wodospadów (Falls).

(Kapłani Najśw. Serca Jezusowego).

Jezioro Alberta-Edwarda.

Czcigodna Pani raczy mi wybaczyć łaskawie, jeżeli listy moje są zbyt rzadkie, przyczyną tego są liczne zajęcia, zapełniające życie misyo-

narza, nie mówiąc już o niewytłómaczonym jakimś wstręcie do papieru listowego, który nas ogarnia po dłuższym pobycie pod niebem zwrotnikowem. Mimo to jednak śledzę z wielkiem zajęciem szybkie postępy Twej błogosławionej Sodalicyi, coraz bardziej rosnącą liczbę misyj, wspomaganych przez nią i błogosławieństwa szczególne, jakie otrzymuje od Stolicy apostolskiej.

Słówko najpierw o roku, właśnie mijającym. Ochrzciliśmy w nim 1493 osoby i założyliśmy dwa nowe środowiska apostolskie: jedno w Pontierville, na krańcu pierwszego odłamu linii Wielkich Jezior; drugie tu, na miejscu, w rejonie Alberta-Edwarda, obecnie właśnie powstające. Nadto Franciszkanki Najśw. Panny Maryi, które są już w Saint-Gabriel, przyjęły kierownictwo szpitala kolei żelaznej przy początku tej linii, o której wspominałem powyżej i którą trzymamy tym sposobem z obu końców.

Odbyłem właśnie długą podróż 63-dniową, aby przybyć tutaj przez ten straszny las zwrotnikowy, często bagnisty, wilgotny, prawdziwy rozsadnik burz, ciągnąc za sobą całą karawanę tragarzy, mieszkając pod namiotem po długich pochodach pieszo wpośród błota, wody, po przez ścieżki zamienione przez deszcze i słonie w istne trzęsawiska. Nocami musiałem rozstawiać w około naszego obozu gęste straże dla ochrony przed zwierzętami drapieżnemi, od których roją się te okolice, nie mówiąc już o krajowcach zbuntowanych przeciwko rządowi, to też poczynając od Marvambi, dodano mi eskortę. Po tej przeprawie dotarłem nareszcie do portu. Znalazłem bardzo piękne miejsce w równej odległości od Beni i od Jeziora, na płaskowzgórzu, wyniesionem na 1.100 metrów i panującem ponad prześliczną doliną Talia, z widokiem obejmującym daleki i wspaniały horyzont. Jest to właśnie na wprost i na zachód od Rivenzy, pokrytego wiecznym śniegiem. Przepięknym jest ten kraj, w którym Bóg rozsiał hojnie wszystkie przepychy: śniegi zawsze niepokalane, lazur zwrotnikowego nieba, wielkie wody, wysokie góry, rozkoszne doliny i tę niezrównaną równinę Semliki.

Jeżeli podróż moja była nużącą, to od chwili przybycia tu, Opatrzność postępuje ze mną, jak z dzieckiem zepsutem, pieszcząc mię na wszelki sposób. Otrzymałem od władz krajowych wszystkie środki, by módz śpiesznie urzeczywistnić mój program. To też, gdy misyonarze moi przybędą, zapewne za miesiąc, (dążąc wybrzeżem wschodniem), znajdą już swoją misyę zbudowaną; będą mieli piękny ogród, pola, zasadzone kukurydzą, kartoflami, bananami, mały personal i piękną wiązankę katechumenów. Po raz to pierwszy misyonarz zjawił się w tym kraju. Widok, jaki ponawiał się kilkakrotnie przed memi oczyma, był wprost niewysłowiony. W Maivamli, o dziesięć dni drogi od naszej ostatniej stacyi, znalazłem całą ludność miejscową odmawiającą modlitwy rano i wieczorem, i wyglądającą z utęsknieniem przybycia misyonarza. Jeden z katechumenów naszej misyi w Ava-Kubi, przejeżdżał tamtędy — oto wszystko. W Beni, w sam dzień mego przybycia, zapisałem sześćdziesiąt osób, a co więcej — znalazłem w pewnej wsi miejscowej i pogańskiej małą kapliczkę, poświęconą Bogu prawdziwemu. Pewien chrześcijanin z Ugandy, osiedliwszy się tutaj, począł oświecać tych biednych ludzi i zaszczepił wśród nich pierwsze pojęcia

chrześcijańskie. On to zbudował tę małą kapliczkę i ozdobił ją krzyżem i obrazami, drogimi sercom chrześcijańskim. (Co prawda, znalazłem pomiędzy nimi wielki portret słynnego członka Akademii, Franciszka Coppée. Biedacy ci myśleli, że to papież!)

Wyobraźcie sobie zdumienie i radość misyonarza, który przybył ewangelizować kraj i znalazł już grunt przysposobiony, pracę rozpoczętą. Jest to wpływ Ojców Białych z Ugandy, który dał się odczuć aż tutaj. Tymczasem moi młodzi katechumeni z Beni, widząc, że nie osiedlam się u nich, przyszli tu do mnie i co dzień wykładam im katechizm i zajmuję się ich nauką. Ale usadowimy się także i w Beni — i to w blizkim czasie. Skoro zainstaluję moich misyonarzy, powrócę do Wodospadów.

Wysyłam Wam ten list wybrzeżem wschodniem; otrzymacie go już, gdy poprzednią drogą dotarłby zaledwie do wybrzeży Atlantyku. Polecam siebie i moją misyę Waszym świętym modlitwom.

Drobne wiadomości misyjne.

Najśw. Panna Pustelników w górach Kamerunu. W dniach 26—29 września odbył się w Duala synod wikaryatu Kamerunu. Brało w nim udział dwunastu księży pod przewodnictwem X. Biskupa Wikaryusza apostolskiego. Wyniki odbytych konferencyj zadowoliły wszystkich członków synodu.

Postanowiono pomiędzy innemi założyć internat dla kształcenia katechistów. Miejsce przeznaczone pod ten zakład, leży w górach przy Buea, na drodze Wiktorya - Buea — niebawem przystąpi się do budowy. Zakład zawierać będzie mieszkanie dla Ojców i uczniów. Na początku otworzy się jeden kurs dla 30 uczniów, następnego roku trzeba będzie dodać sypialnię i salę wykładową dla drugiego kursu, w ciągu dwóch lat zbuduje się kaplicę, a kaplicę tymczasową zamienić na salę wykładową dla trzeciego kursu. *Deus providebit.* Nie trudno to snuć projekta! Oby Bóg raczył je pobłogosławić i urzeczywistnić!

Miejsce, jakie wybraliśmy, położone jest prześlicznie nad brzegiem strumienia, w samotności, wzniesione na 650 metrów ponad poziom morza. Ofiarował je nam p Gaser z Berlina, a także złożył znaczną sumę na koszta budowy. Niestety! wystarczy to zaledwie tylko na pierwsze miesiące. Dom mieszkalny dla Ojców będzie kosztował 6.000 franków, nie licząc wydatków koniecznych dla utrzymania robotników. Materyał na dom, przeznaczony na szkołę, kosztować będzie tyleż, licząc tylko cenę cementu, budulca i pokrycia dachu. Wiemy z doświadczenia, że nie można tu budować tańszym kosztem i w sposób trwały równocześnie.

Wydatki na misye nasze obecne nie zmniejszają się, a wsparcia, jakie otrzymujemy z domu naszego w Limburgu, wyczerpały się już na rok bieżący. A zatem, poco budować, spytacie? Ponieważ nie możemy zaniechać prac już rozpoczętych.

Potrzebujemy koniecznie misyonarzy pomocników, jak to już wyraziła instrukcya Propagandy z 1883 r. Pomocą niezbędną dla misyonarzy jest współdziałanie katechistów.

Katechiści ci będą musieli zastępować nas w szkole i przy wykładzie katechizmu, ale zwłaszcza w szkole, która jest rzeczą bardzo ważną w naszych koloniach niemieckich.

W okręgu, który ewangelizujemy, znajdują się nietylko baptyści i presbiteryanie, ale jest jeszcze 120 pastorów murzyńskich misyonarzy z Bazylei, pracujących nad krzewieniem błędu. Jest więc rzeczą pewną, że trzeba

bronić sprawy naszej św. religii. Ale ponieważ z urzędem katechisty łączy się wielka odpowiedzialność, wskutek czego jest on nader ważny dla całej misyi, możemy powierzać go tylko ludziom zupełnie pewnym, a jakże moglibyśmy ich poznać i doświadczyć, jeżeli nie wykształcimy ich sami z jak największem staraniem?

Prawda, że wykonanie naszego planu wymaga ofiar pieniężnych, przechodzących nasze siły, ale pokładamy całą naszą ufność w Boskiej Opatrzności i w pomocy naszych szlachetnych dobroczyńców z Europy, którym chciałbym przytoczyć słowa Pana naszego: „*Date, et dabitur vobis*“ — „Dawajcie, a będzie wam dano.“ Chodzi o sprawę prawdziwie apostolską, gdyż działalność misyonarza bywa zbyt często paraliżowaną, jeżeli nie posiada on doświadczonych i pewnych pomocników.

X. Biskup Wikaryusz apost. obejrzy miejsce i rozporządzi, gdzie mamy budować. Ja tam pozostanę, podczas gdy Jego Ekscellencya uda się do Marienbergu dla zwiedzenia stacyi w Sanaga.

Pod datą 8 grudnia 1906 pisze nam O. Halbuig z zakładającej się stacyi nowej N. P. Pustelników: „Od kilku miesięcy przebywam w dziewiczym lesie, kierując budową naszej szkoły katechistów. Na trudnościach nie zbywa. Odprawiamy świętą Ofiarę pod dużem drzewem, co jest bardzo wzruszającem i budującem. Nieszczęściem mamy do opłakania stratę jednego Brata, który przybył tu pełen gorliwości i poświęcenia. Prace postępują powoli. Mamy nadzieję, że około Bożego Narodzenia będziemy mogli zamieszkać tymczasowo w nowej stacyi.“

W. O. Thévenoud ze Zgromadzenia Ojców Białych, pisał do Generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera 28 listopada 1906 r. z Ugadugu (Oughadougou—Sudan francuski):

„Mam udzielić Sakramentu Chrztu świętego sześciu młodym dziewczętom i kobietom; będą to pierwsze chrześcijanki z plemienia Mossi. Pozwolę sobie na przyjemność nadania jednej z nich imienia Czcigodnej Pani. Młode te kobiety są doskonale usposobione i gorąco żądają chrztu. Niektóre zamężne są za młodymi chrześcijanami, pozostałe założą zapewne niebawem także uczciwe ogniska domowe. Tego samego Sakramentu udzielę dwunastu młodzieńcom. Tak więc mała nasza gromadka wzrasta powoli i nie jesteśmy już obecnie tak sami wpośród wszystkich tych pogan.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Podróż w celach propagandy Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Wenecya. *Środa, 15 maja.* — We środę, 15 maja, opuściła p. Ledóchowska Rzym, by w towarzystwie piszącej te słowa wykonać powzięty oddawna plan podróży w celach propagandy po Niemczech północnych. W przejeździe swoim nawiedziła wiele miast, w których od dawnych już lat istnieje nasze Stowarzyszenie dla wspierania misyj afrykańskich i skorzystała ze sposobności, by za pośrednictwem odczytów żywsze dla nich obudzić zajęcie.

W Wenecyi, 16 maja, gorliwe zelatorki kierujące naszem biurem ekspedycyjnem, zwołały zebranie w pięknej sali starego pałacu weneckiego, zajmywanego obecnie przez Siostry Miłosierdzia z Nevers, w których otoczeniu żyła i umarła Bernadetta, ubłogosławiona z Lourdes, a które francuski „kulturkampf“ wygnał do Wenecyi!

Jego Eminencya, Kardynał Patryarcha, przyjął nas z wielką dobrocią i obiecał zaszczycić nas swoją obecnością, lecz gdy mu w ostatniej chwili coś przeszkodziło, przysłał swego zastępcę, który w słowach pełnych życzliwości i zachęty powitał licznie zebrane audytoryum.

Z wielkiem zajęciem słuchano przemówienia naszej Gener. kierowniczki w języku francuskim, a mnogie wpisy i hojne składki świadczą, że idealny i wybitnie katolicki cel Stowarzyszemia pozyskał sobie gorące sympatye Wenecyan.

17 maja wyjechała Gener. kierowniczka do **Tryestu,** aby zwiedzić naszą tamtejszą filię, centrum „Echa“ włoskiego w Austryi, a także nasze nowe mieszkanie przy via Ronco 6, które mamy zająć w sierpniu. W pobliżu ma stanąć kościół pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego, wznoszony przez WW. OO. Jezuitów, przez co na całą dzielnicę miasta spłynie nowy, ożywczy prąd życia religijnego. Wprawdzie budowlom tym brakuje jeszcze wiele cegiełek, ale dobre dzieła nie szkodzą sobie nigdy wzajemnie, lecz każde czerpie swą moc w Sercu Jezusowem, jak żelazo zbliżone do magnesu nabiera siły magnetycznej.

Przepływamy po raz pierwszy morze, powtarzając gorąco: *Ave Maris Stella* w łączności duchowej z tylu misyonarzami, znajdującymi się w podróży lub niebezpieczeństwie, podczas gdy my suniemy, jak w kolebce, po spokojnych falach Adryatyku.

20 maja z Tryestu udajemy się do **Lublany,** gdzie zwołanem zostało zebranie na 21 maja z odczytem Gener. kierowniczki. Przew. X. Biskup, zawsze tak życzliwy dla naszej Sodalicyi, zachęca p. Ledóchowską w tem jej przedsięwzięciu i wysyła wszystkich seminarzystów na odczyt. Pomimo ogólnego poruszenia umysłów z powodu wyborów powszechnych, napływ na konferencyę jest tak liczny, że nazajutrz organizujemy drugą. Udaje się ona ku ogólnemu zadowoleniu, a rezultatem jej praktycznym jest założenie nowej filii, mającej odtąd służyć za centrum ekspedycyi „Echa“ słoweńskiego. Wiadomo, że pierwszymi pionierami wiary w Afryce środkowej, aż do źródeł Nilu, byli, przed niespełna stu laty, misyonarze słoweńscy, godni synowie ŚŚ. Cyryla i Metodego.

Dnia 24 maja z Lublany wyjeżdżamy do **Celowca,** gdzie Generalna kierowniczka organizuje z pomocą kilku pań zebranie 27 maja. Jest ono bardzo liczne, a udział w niem wielu duchownych wynagradza nam nieobecność Przew. X. Biskupa, który pobłogosławił nasz zamiar z całego serca. Daj Boże, by Biuro ekspedycyjne (przy Bahnhofstrasse 29/II) wydało owoce trudów niezmordowanej naszej Gener. kierowniczki!

We środę, 29 maja, przybywamy do **Linzu,** gdzie ze szczególnem staraniem przygotowano zebranie na dzień Bożego Ciała. Cieszymy się, że możemy uczcić tak drogą uroczystość Przenajśw. Eucharystyi w tak godny sposób i patrzymy z prawdziwem zbudowaniem na wspaniałą procesyę i wiarę ludu austryackiego. Wszystkie dzieci, nawet niemowlęta w ramionach swych matek, ubrane są biało i w białych wieńcach na główkach ku czci Jezusa, który przeciąga przez place i ulice miasta, utajony pod postaciami eucharystycznemi. Majestatyczny dźwięk dzwonów towarzyszy uro-

czystemu pochodowi kapłanów, urzędników, bractw, stowarzyszeń i dzieci, poprzedzających Przenajświętszy Sakrament, podczas gdy wojsko pozdrawia Króla królów grzmiącemi salwami.

Myśli nasze unoszą się ku Afryce i rozliczne uczucia wstrząsają nami w ciągu tego pięknego święta. Obyśmy mogli zgotować podobny pochód tryumfalny Zbawcy świata i na lądzie czarnym!

Wieczorem tego pięknego. dnia odbył się odczyt naszej Gener. kierowniczki. Przewodniczył zebraniu Przewiel. X. Biskup, a uczestniczyło w niem bardzo wielu duchownych. Po odczycie, który trwał przeszło godzinę, przemówił X. Biskup w słowach pełnych ojcowskiej zachęty i udzielił błogosławieństwa zebranym, wyrażając zarazem życzenie, aby Sodalicya krzewiła się i kwitła w jego własnej dyecezyi. Założono więc biura Sodalicyi, w których prowadzone będzie dalej rozpoczęte dzieło i pielęgnowane zasiane ziarno, aby wydało owoc w swoim czasie.

W sobotę, 1 czerwca, udaje się nasza Gener. kierowniczka na dzień jeden do Salzburga, by odwiedzić małą swą rodzinkę zakonną, lecz już 2 czerwca wyjeżdża do **Monachium**, gdzie wieczorem ma odczyt dla licznie zebranych naszych zelatorów, prenumeratorów i dobroczyńców misyi, do których przemawia w ciągu całej godziny z nader pomyślnym skutkiem. Drugie poufniejsze zebranie odbyło się w biurze naszej filii, gdzie p. Ledóchowska zapala znowu wszystkie serca.

W dniu uroczystości Przenajświętszego Serca Jezusowego 7 lipca, udajemy się do **Berlina**, gdzie przyjęłyśmy zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie kolonialnej misyj katolickich, starając się zilustrować działalność Sodalicyi św. Piotra Klawera na rzecz misyj przez różne wydania „Echa z Afryki“ i „Małej Biblioteczki“, broszury i traktaty propagandy, książki w narzeczach afrykańskich, wydane w naszej drukarni w Salzburgu — i, co więcej jeszcze znaczy i korzystniejszem będzie dla misyj, jedna z naszych zelatorek zasiadać ma codziennie w pawilonie, by udzielać wszelkich informacyj i obudzić zajęcie zwiedzających dla misyj katolickich.

Odczyt, wygłoszony przez naszą Gener. kierowniczkę 14 czerwca, był jednym z najobfitszych w owoce. Zapał był ogólny. Postarałyśmy się zapewnić jego trwałość przez należytą organizacyę Stowarzyszenia w Berlinie, a mianowicie założenie biura centralnego i biur pomniejszych w różnych parafiach katolickich, za pośrednictwem których wszyscy przyjaciele misyj będą mogli z całą łatwością składać swoje ofiary i datki.

*
* *

Wszystkim tym odczytom towarzyszyło widocznie błogosławieństwo Boże, nie w brzęczącej monecie wprawdzie, lecz w innej formie. Należy bowiem zauważyć, że cel, jaki sobie nasza Gener. kierowniczka wytknęła przez podróż swą i odczyty, nie polega bynajmniej na zbieraniu składek, to pozostawia ona misyonarzom i „Echu“, temu zbieraczowi *par excellence.* Jej zadaniem i celem wyłącznie jest zorganizowanie praktyczne i trwałe odpowiedniej akcyi dla poparcia misyj afrykańskich, tak, by katolicy bez dotkliwego obciążenia, mogli jednak stale w samodzielny

i pełen zasługi sposób wywiązywać się ze swego obowiązku wspierania materyalnie głosicieli wiary i ponosić drobne ofiary na rzecz misyj afrykańskich, nie sprzeniewierzając się przez to swym pozostałym obowiązkom, ani też nie czyniąc ujmy dobroczynnym dziełom i przedsięwzięciom we własnym swym kraju. Pełne prostoty, nie ubiegające się o oklaski i pochwały, przemówienia Gener. kierowniczki, jasny, logiczny tok myśli, wzniosły, idealny cel, a przedewszystkiem głębokie przeświadczenie osobiste — oto czynniki porywające serca słuchaczy i zapalające je trwale do pięknego dzieła, a nawet zdolne nadać całemu życiu człowieka pożyteczny, pełen zasług dla nieba kierunek i rozstrzygnąć o powołaniu niejednej duszy.

M. d'E.

Rzym. — Dnia 15 maja wyjechała nasza Generalna kierowniczka w dłuższą podróż w celu propagandy na Północ.

Przewiel. O. Zappa z lyońskiego Towarzystwa misyonarzy, powodowany życzeniem serca, zwiedza raz jeszcze, przed wyjazdem swoim z Rzymu, naszą kaplicę. Poleca on swoją misyę wielkiemu Apostołowi murzynów, a za Jego pośrednictwem także naszej czcig. Generalnej kierowniczce, którą odwiedził na krótko przed jej odjazdem. I tym razem towarzyszą mu jego czarni katechiści. Dzień przedtem miał Prefekt apostolski szczęście być przyjętym przez Ojca św. na prywatnej audyencyi.

Filia w Insbrucku. — Odczyt o misyach W. O. Hillera T. J., znanego Sz. Czytelnikom misyonarza z Zambezi, wypełnił wielką salę domu robotniczego, 4 marca, aż po brzegi.

W. O. Boisl T. J., otworzył zebranie mową o znaczeniu, zadaniach i celu misyi w ogólności, a Sodalicyi św. Piotra Klawera w szczególności. Porywający i pełen humoru odczyt zyskał powszechne uznanie. Odczyt Wiel. O. Hillera, illustrowany 30-tu obrazami świetlnymi, przedstawił nam niemal naocznie życie i sprawy, zarząd, koszta i rezultaty misyi Zambezi. W. O. Boisl zamknął zebranie kilku słowami życzliwej zachęty.

Filia w Wiedniu. *14 kwietnia.* — Pierwsze przedstawienie dramatu w trzech aktach p. t. „Koszyczek wina" Aleksandra Halki. Nie potrzebujemy zapewne polecać Czytelnikom tego autora, gdyż od ośmnastu przeszło lat znają oni jego zręczne i niezmordowane pióro. Dramat, pisany przez naszą Generalną kierowniczkę wśród natłoku zajęć, służy doskonale celom propagandy Sodalicyi św. Piotra Klawera i jest dramatem tradycyjnym, poświęconym Sodalicyi i misyom afrykańskim.

Jeszcze na kilka dni przed piewszem przedstawieniem rozkupione zostały wszystkie bilety. Między innymi zaszczyciła je swoją obecnością Jej C. K. Wysokość Arcyksiężniczka Blanca, w towarzystwie swej Ochmistrzyni, hr. V. Alberti. Przed rozpoczęciem przedstawienia powitał Jej C. K. Wysokość kapelan nadworny, Msgr. Rott i w słowach pełnych szacunku dziękował za Jej łaskawe przybycie. Potem podniosła się kurtyna i p. Teodorowic wypowiedziała prolog, zachęcający gorąco do popierania działalności misyjnej.

Dramat sam znalazł jak najsympatyczniejsze przyjęcie, a przedstawienie przerywanem było częstymi oklaskami. Aby wciąż powtarzający się w sztuce motyw propagandy nie nużył zbytecznie słuchaczy, przeplata ją autorka obficie wesołemi scenami, pełnemi humoru i dowcipu.

Aktorzy zyskali sobie także dobrze zasłużone uznanie, poświęcili oni bowiem najbezinteresowniej swe trudy i czas. Niechże nam wolno będzie wyrazić im tu raz jeszcze nasze najserdeczniejsze podziękowanie.

Dochód z przedstawienia był bardzo zadawalniający, żałujemy tylko, że nie można było ponowić przedstawienia w najbliższym czasie.

Filia w Monachium. *Dnia 2 czerwca.* — Z wielką tęsknotą i radością oczekiwana przez wszystkich wiernych członków Sodalicyi, wygłosiła znowu nasza czcigodna Generalna kierowniczka, po siedmioletniej blizko przerwie, odczyt swój w Monachium. Nigdy, co rozumie się łatwo, niewyczerpane temata jej przemówień: Sodalicya, Afryka, konieczność współdziałania w sprawie nawrócenia tej ostatniej, dozwoliły Prelegentce znaleźć słowa, trafiające wprost do serca słuchaczy, a było ich około 400, uradowanych już samą obecnością drogiego Gościa.

Czcigodny Beneficyat L u t h e r, który odtworzył zebranie kilku ciepłemi słowy powitania, zamknął je również krótkiem, lecz chwytającem za serce, podziękowaniem.

Dnia 5 czerwca. Zwołane przez czcigodną Gener. kierowniczkę zebranie zelatorów, zapisze się niezatartemi głoskami w pamięci wszystkich jego uczestników. Czcigodna nasza Gener. kierowniczka pozyskała sobie wszystkie serca przez swoją serdeczną uprzejmość i natchnęła je jeszcze goretszą, niż dotąd, żarliwością w poświęceniu się na usługi misyi. Wiele z obecnych pań zamierza, za pozwoleniem czcig. Gener. kierowniczki, poświęcić się jako eksternistki sprawie Stowarzyszenia. Dzień 5-go czerwca 1907 r. był więc dniem szczęścia i radości dla filii w Monachium.

Dnia 6 czerwca. Dzisiaj zaszczyconą została filia odwiedzinami Jej Król. Wysokości Księżny L u d w i k o w e j F e r d y n a n d o w e j. Jej Król. Wysokość zwiedziła Muzeum etnograficzne i spędziła czas jakiś na dłuższej rozmowie z naszą czcigodną Gener. kierowniczką, wypytując się o postępy Sodalicyi w rozmaitych krajach, a zwłaszcza w samem mieście Monachium.

St.

ODCINEK.

Bajka.

Pewnego razu lew prowadził spór z ichneumonem — opowiadał z całą powagą Kikuju — o to, kto z nich więcej zdoła spożyć zwierzyny. By sprzeczkę zakończyć, ichneumon do lwa rzecze: „Zabij hipopotama, a podejmuję się zjeść go całego. Jeżeli nie dam rady: możesz mnie pozbawić życia.“

Lew zgadza się. Wzajemnie naznaczono spotkanie.

Nie tracąc czasu ichneumon biegnie uprzedzić o całem zajściu towarzyszy.

„Użyjemy — mówi — kosztem lwa jegomości, co się zowie! Chodźcie wszyscy i ukryjcie się w trawie.“

O wschodzie słońca lew odrazu załatwia się z hipopotamem.

— Bierz się do dzieła, ichneumonie, lub ten sam los i ciebie czeka.

Ichneumon rozpoczyna ucztę; a gdy nasycił się dowoli, rzekł do groźnego przeciwnika:

— Teraz zaspokoić muszę pragnienie; biegnę do rzeki i wracam zaraz.

Lew pozostał na stanowisku.

Po chwili zbliża się drugi ichneumon.

Lew nie dostrzegł oszustwa. Ten również, posiliwszy się należycie, oznajmia:

— Napić się idę.

I znowu na ponętną biesiadę przybiega trzeci; gdy zaś i ten odszedł szukać wody, zastępuje miejsce jego czwarty, i tak trwa dzień cały.

Wszystko idzie jak z płatka. Lew zdziwiony nie domyśla się podstępu. Ostatni ichneumon oczekuje swej kolei. Ten ślepym był na jedno oko, drudzy więc nie chcą go puścić w obawie, by nie odkryto zdrady, ale zgłodniały towarzysz stawi opór.

— Wyście ucztowali cały dzień — woła — ja jeden tylko mam stać i patrzeć! Nie! i ja chcę mieć część moją!

To mówiąc zrywa się i biegnie.

Lew z uwagą śledzący biesiadnika, wprędce tym razem zamianę spostrzega i żąda wyjaśnienia. Ichneumon przerażony, w nadziei ocalenia własnej skóry, wydając towarzyszy, zdradza wszystko.

Natychmiast jednem cięciem kłów swych potężnych lew odgryza udo hipopotama i pędzi wściekły, by pozabijać ichneumony.

I tak z winy jednego zginęły wszystkie.

Oto sens moralny bajki przechowany u ludów najmniej cywilizowanych, najniżej upadłych. Oby mogły one posiąść razem z nami wiarę wspólną, poznać i ukochać wspólnego naszego „Ojca, który jest w niebiesiech!“

Do nas, dzieci uprzywiliowanych, należy przyczynić się do tego.

O. Bernard, C. S. Sp.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego we *wrześniu* dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 9 września w uroczystość **św. Piotra Klawera.**

Dnia 21 września w dzień św. Mateusza, Apostoła.

Dnia 24 września w święto Najśw. Panny od Wykupu Niewolników.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.



Zamknięcie redakcyi 15 lipca 1907.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

NADESŁANE DATKI

(od 1 czerwca do 1 lipca 1907 roku).

Na misye afrykańskie: ks. S. R. od ś. p. L. Przesmyckiej 100 rb.; ks. B. Bretsznajder 13 rb.; p. A. Wertfein 4 kor.; N. 20 hal.; p. A. Matug 1 kor.; W. O. Waleryan Wierzbicki 1 kor.; p. H. Rościszewska 4 kor.; p. Świdzicki 1 kor.; p. hr. Morstinowa z S. 2 mk. 56 fen.; p. Fr. Szlachcic 10 mk.; p. Rozalia Reinbold 10 mk. 60 fen.; przez p. Graniową: p. J. Kawulok 2 kor.; p. J. Zawadowa 2 kor.; p. T. Gorzotka 50 hal.; przez ks. K. Dominika: p. Lipińska 2 mk., p. D. Kępińska 2 mk., N. N. 6 mk. 80 fen., p. Flizikowski (dochód z przedstawienia) 25 mk.; przez p. Kuliczkowską: p. Śmiechowa 1 kor.; p. Jenerałowa J. Zadarnowska (na ornat) 25 rb.; ks. kan. Pobłocki 6 mk. 11 fen.; przez ks. prob. Tunkela: p. A. Gaida 10 mk. 17 fen.; przez p. Szipetzkiego: p. A. Dworzak 1 mk., p. Kostorz 30 fen., p. R. Dudek 1 mk.; skarbonka w biurze 60 hal.; za sprzedane rzeczy 6 kor. 98 hal.; p. J. Dedryka 2 rb.; p. A. Abramajtis 1 rb.; p. U. Brazis 1 rb.; p. B. Bartkus 1 rb.; p. Barbara B. 1 rb.; p. Wójcicki 1 rb.

Na Msze św. *): przez p. J. Rodziewicza: p. Fr. Bogumiej 1 rb., p. J. Rodziewicz 14 rb.; ks. N. 95 rb.; ks. S. R. 70 rb.; ks. B. Bretsznajder 13 rb. 15 kop.; przez p. Ostaszewską: p. Cwalińska 3 rb.; O. Waleryan, Karmel., 20 kor.; p. J. Krzeczkowska 1 rb.; przez p. A. Gawrońską: p. Kaczmarek 2 mk, p. K. Stawna 6 mk.; przez p. E. Pietkiewicz: p. Kułakowa 1 rb., p. Schnura 6 mk.; p. Graniowa 2 kor.; przez p. Staier 12 mk; p. Wilamowicz 2 rb.; p. Skrzydelski 10 mk.; przez p. Chomiczewskiego: p. M. Ostrowska 1 rb.; przez p. Schipetzkiego: p. E. Kuder 2 mk., p. J. Kurnik 3 mk.; p. Schipetzki 2 mk.; przez p. E. Łabuć: p. M. Malinowska 1 rb.; ks. M. Bludziński 100 rb.; p. W. Kuniński 1 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. A. H.: p. J. Witkiewicz 1 rb., p. A. Witkiewicz 2 rb.; przez p. Mrachacz: p. Milot 4 mk., p. J. Fiur 80 fen.; ks. N. S. 3 rb.; przez p. W. Kumińskiego: zebrane od różnych osób przez p. E. Bogucką 4 rb.

Dla trędowatych: przez p. Szipetzkiego: p. A. Dworzak 1 mk.; p. E. Ruder 1 mk., p. M. Dudek 1 mk.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: ks. B. Bretsznajder 7 rb.; p. J. Mirkiewicz 2 kor.; przez p. hr. B. Łubieńską: p. A. Matuszkiewicz 2 kor.; przez p. A. Gawrońską: p. H. Bilska (z wdzięczności N. Sercu Jezus. za otrzymane zdrowie) 50 fen.; p. F. Staier 10 mk.; przez ks. N. S.: Zygmuś 1 rb.

Na chleb św. Antoniego: A. K. 4 mk.; przez ks. N.: P. Oskrytko 3 rb.; ks. Bretsznajder 1 rb.; p. K. Komperdo 2 kor.; przez p. E. Kokar: p. K. Tomaszek 1 rb., p. Helena 1 rb., p. A. Powarowa 1 rb., p. E. Kokar 1 rb., p. T. T. Storkan 5o kop.; p. J. Latasiewicz 5 kor.; p. J. Krzeczkowska 2 rb.; p. M. Madejewska 2 kor.; przez p. A. Gawrońską: J. L. 30 fen.; przez p. Kaszczuka: p. F. Seredyński 5 rb.; p. E. Pietkiewicz 1 rb.; p. Schnura od ośmiu osób: 1 mk. 85 fen.; przez p. F. Staier 36 mk.; p. J. Sadowska 10 kor.; przez ks. N.: N. N. 3 rb.; przez p. Schipetzkiego: p. K. Sobota 1 mk; skarbonka w biurze 9 kor. 62 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. E. Altheim 1 kor.; p. Greń 2 kor. 44 hal.; p. A. Gawrońska 12 mk.; przez p. A. H.: p. J. Witkiewicz 12 rb., p. A. H. 12 rb., p. Szwelnis 4 rb. 25 kop., p. St. Bogdanowicz 1 rb. 25 kop., p. E. Miłaszewicz 50 kop., p. A. Boloszkowicz 2 rb., p. A. Witkiewicz 9 rb.; przez p. J. Wilamowicza 20 kop.; przez p. Fr. Wilamowicz 2 rb. 75 kop.; przez p. M. Wilamowicz 75 kop.

Dla OO. Białych: na małe Seminaryum Św. Rodziny w Villa Maria: ks. K. Folkman 4 rb., p. H. Folkman 1 rb.; p. Brzozowska z L.: 2 kor.; przez p. A. Gawrońską: A. K. od służby żeńskiej z konwiktu: 2 mk., p. M. Kamińska 1 mk., od prenumeratorów „Echa" 2 mk., p. L. Filipiak 1 mk., p. F. Pulwicka 60 fen., p. A. Barańska 50 fen., p. S. Hofman 50 fen., p. Drygas 15 fen.; przez p. Fr. Staier 10 mk.; przez ks. Dominika: p. K. Rutkowska 8 mk. 20 fen.; przez p. E. Czerwińską: ks. K. Pronckietis 3 rb., ks. J. Biłło 1 rb, ks. Pacewicz 5 rb., pp. Czerwińscy 1 rb., pp. Baniewiczowie 1 rb., p. Lau 1 rb., ks. Wołłowicz 1 rb, ks. Kożuchowski 50 kop., od ośmiu osób: 2 rb. 5 kop.; przez p. E. Łabuć: p. E. Gozgold 2 rb., p. J. Godlejewski 1 rb., p. M. Lasek 50 kop., N. N. 3 rb., p. A. Raczkowska 50 kop.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: przez p. A. H.: p. Kossakowska 1 rb., p. A. H. 3 rb.; p. Kossakowska (na Msze św.) 9 rb.

Dla OO. Pallotynów: dla Msgra H. Vieter'a na kościół Niep. Pocz. N. M. P. w Ikasie: przez p. W. Kumińskiego: pp. Stan. i Zygm. z Ch. 4 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Cywińska 18 kor. 50 hal.; przez p. Schnurę od dwóch osób 1 mk.; przez p. Fr. Staier: p. L. Labus 2 mk., p. E. Latusek 2 mk., p. W. Konik 2 mk., p. J. Wallach 2 mk., p. P. Wallach 2 mk., p. J. Mucha 2 mk., p. J. Herech 2 mk., p. J. Konik 2 mk., p. A. Sobek 2 mk., p. P. Konik 2 mk.; przez ks. Bretsznajdera 6 rb. 85 kop.; hr. Iliński 3 rb. — *Datki zelatorskie:* p. L. Dobrzeniecka 2 rb., p. G. Wodarska 2 rb., p. J. Wodarski 2 rb., p. J. Krzeczkowska 1 rb., p. H. Rościszewska 2 kor., p. C. Poczobuttowa 1 rb., p. M. Pacewicz 1 rb., p. A. Pacewicz 1 rb., p. A. Zajączkowska 1 rb., p. H. Brinkus 1 rb., p. M. Balsis 1 rb., p. S. Bogdanowicz 1 rb., p. K. Pietkiewicz 1 rb., p. R. Szuksnis 1 rb., p. A. Marcinkiewicz 1 rb., p. A. Drąsiejko 1 rb., p. A. Kondratowicz 1 rb., p. A. Jagiełłowicz 1 rb., p. M. Mackiewicz 1 rb., p. A. Witkiewicz 1 rb., ś. p. A. Slesrajtis 1 rb., p. A. Lasek 2 kor., p. A. Rutkowska 2 rb. p. A. Dowgiałłowa 2 rb., p. hr. B. Łubieńska 4 kor., p. M. Krzeptowska 2 kor., p. W. Kalinowska 1 rb., p. Maryanna 1 rb., p. J. Wiszniewska 4 kor., p. Boguszówna 2 kor., p. Mauerowa 2 kor., p. B. Kułakowa 1 rb., p. J. Błaszkiewicz 2 mk., p. W. Rumotkowska 2 mk., p. F. Pofelska 2 mk., p. Lud. Neuman 2 mk., p. Leon. Neuman 2 mk., p. Leok. Neuman 2 mk., p. P. Neuman 2 mk., p. S. Neuman 2 mk., p. Lewandowska 2 mk., p. A. Schipetzki 1 mk. 20 fen., p. W. Kumiński z żoną 16 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**120·84**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**657·75**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**260·14**

Nadesłane przedmioty:

P. A. Kuliczkowska: obrus z szeroką koronką na ołtarz, 2 wyszyte kwadraty; ks. Kutyba T. J.: 6 palek haftowanych; p. Gumowska: kwadrat koronkowy; p. T. Ball: obraz religijny; N. N.: różańce i medaliki; p. hr. Łubieńska: zużyte marki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** ks. S. R. siebie, swoich parafian, krewnych i dobrodziejów żywych i umarłych; J. A. R. o łaski potrzebne; J. K. o nawrócenie F.; stroskana matka o modlitwę za chorego syna; ks. N. S. swoje intencye; N. N. o łaskę osiągnięcia jak największej chwały Bożej w ważnych przedsięwzięciach złożonych w ręce N. Panny Niepokalanej; o zdrowie dla gorliwej przyjaciółki misyj i Sodalicyi A. G.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Do Sz. naszych Zelatorów i Zelatorek.

Prosimy uprzejmie Sz. Zelatorów naszych i Zelatorki dobrej woli, których *wkładki roczne zaległy, wskutek zapomnienia,* o łaskawe uiszczenie tychże (**2 kor.** rocznie, **2 mk., 1 rb.**) w ciągu roku bieżącego, jeżeli życzą pozostać nadal członkami Sodalicyi.

Z szacunkiem

Filia Sodalicyi Św. Piotra Klawera

w Krakowie, ul. św. Anny 4.